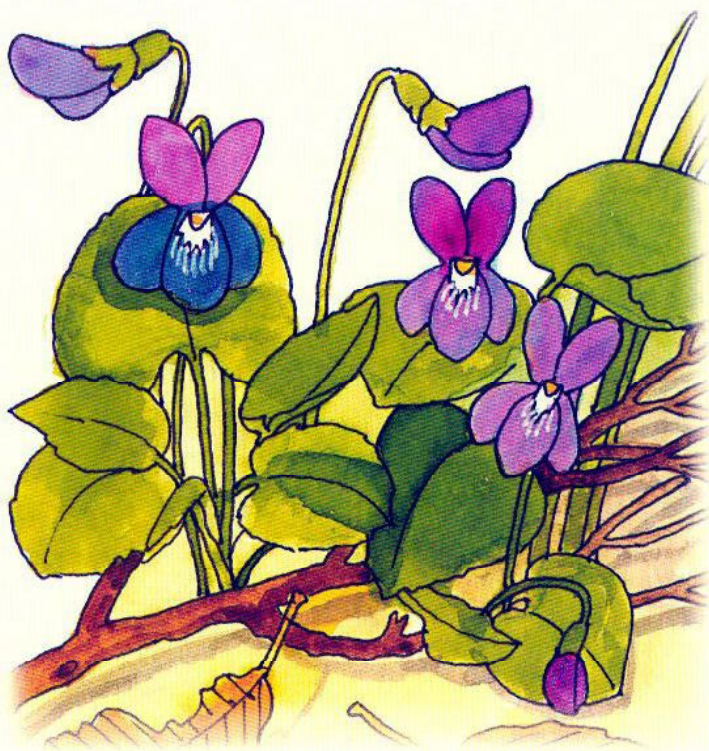


# *Kot w butach*





yl sobie kiedyś stary młynarz, który pozostawił w spadku trzem synom cały swój dobytek: najstarszy z braci odziedziczył młyn, średni – osiołka, a najmłodszemu przypadł kot.

– Ja zostanę młynarzem. Będę pracował rzetelnie, jak nasz ojciec, a za zarobione pieniądze moja rodzina będzie żyła w dostatku – cieszył się najstarszy syn.

– Ja będę przewoził na swoim osiołku przeróżne towary. Pewnie nie będzie mi się tak dobrze wiodło, jak starszemu bratu, ale zdołam się z tego utrzymać – rzekł średni.

Najmłodszy nie powiedział nic. Pomyślał tylko:

– A mi przyjdzie chyba z głodu umrzeć...

Od tej pory siadał często ów młodzieniec pod gruszą i martwił się, czy też zdoła poradzić sobie w dorosłym życiu.

– O czym tak dumasz w samotności, mój panie?

– zapytał pewnego razu ciekawski kot.

– Ano, myślę sobie przyjacielu, że niełatwe czekają nas czasy

– odpowiedział najmłodszy syn. – Bieda nie raz zajrzy nam w oczy.

– O, co to, to nie! Myślę, że jeszcze wiele wspaniałych chwil przed nami. Już mój w tym łeppek, by nam się dobrze działo

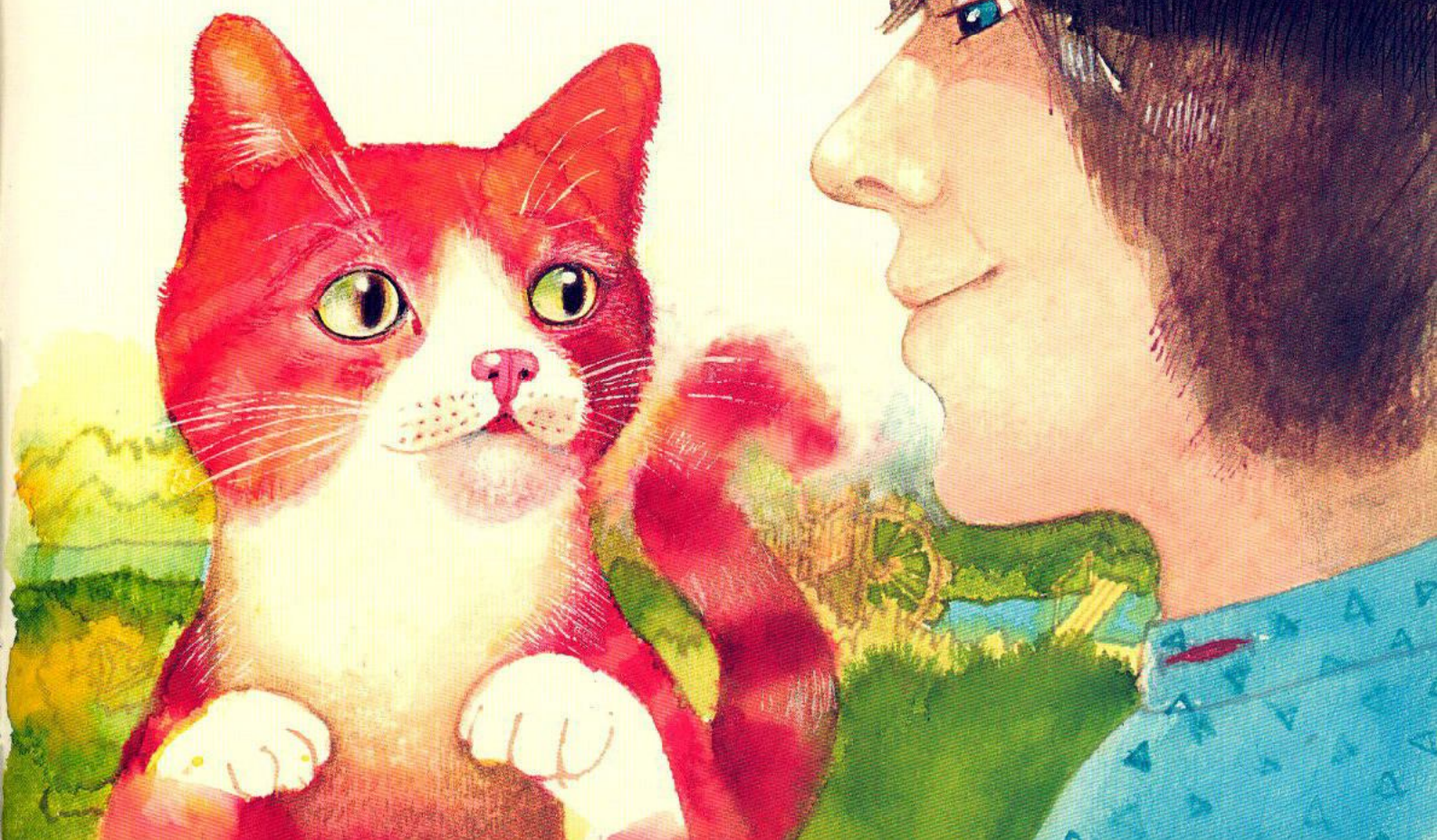
– odparł kocur.



– Koci sposób na szczęście? To ciekawe!  
– zaśmiał się młynarczyk, a kot na to zamruczał:

O nic nie martw się, mój panie!  
To, co powiem, niech zostanie  
Między nami – ja tam wolę  
Koci sposób na niedolę:

Mądry kocur, zamiast płakać,  
Miałczec, fukać, gryźć i drapać,  
Winien zaplanować sobie  
Co i kiedy komu powie.



Zamiast z fusów sobie wróżyć –  
Wiedzieć komu się przysłużyć.  
Wtedy spotka go nagroda.  
Oto kocia jest metoda!



– No, no, żebym tylko nie musiał się  
za ciebie tłumaczyć – przestrzegł go  
młodzieniec.

– Za mnie? – zdziwił się kot.

– Za ciebie, za ciebie... Nie raz widziałem, jak udając martwego  
kładłeś się nieruchomo koło mysiej dziury. Gdy naiwna myszka  
podchodziła bliżej, rachuciachu i już obiad gotowy. Ani myślę  
w taki sposób zapewniać sobie przyszłość – powiedział młynarczyk,  
który przez całe życie był szczery i kierował się tylko odwagą,  
a koci spryt wydawał mu się postępowaniem niegodnym uczciwego  
człowieka.

– Słusznie mówisz, mój panie. Ty pozostań prawym człowiekiem,  
a ja będę chadzał kocimi drogami. Gdybyś mi tylko sprawił lniany  
worek i jakieś buty z cholewkami, bo sobie łapki w zaroślach kaleczę  
– to byłbym ci wdzięczny. Obiecuję, że wstydzisz się za mnie  
nie będziesz – odparł kocur.




– Kot w butach? A to dziwy jakich świat nie widział – zaśmiał się szczerze młodzieniec. – Jeśli jednak bardzo tego pragniesz, to znajdę dla ciebie buty i porządny worek.

Nazajutrz młynarczyk dał kotu to, o co go zwierzak poprosił. Kot założył buty, które okazały się w sam raz na jego nieduże łapki; napełnił worek otrębami, przewiesił go przez ramię, zamruczał tajemniczo pod wąsem i smyk! czmychnął do lasu.

A tam, na małej polance, rozsunał worek, położył się obok nieruchomo, jakby był nieżywy, i czekał na łatwowieznego zajączka. Nie upłynęło wiele czasu, a przykicał zwabiony zapachem otrębów tłusty szarak. Kiedy słyhać już było chrupu-chrupu i zajączek zajął się zajadaniem smakołyków, kot – cap! schwycił go, raz dwa wsunął do worka, zasupłał otwór i ruszył w stronę królewskiego zamku.





Kiedy doszedł na miejsce, przed wrotami  
dwóch strażników spytało go, z kim  
i w jakim celu chce się widzieć.  
– Idę do króla, bo mnie na dzisiaj  
do siebie zaprosił, gdy tydzień temu,  
przy herbatce, rozmawialiśmy o dawnych  
czasach – rzekł kocur z takim przekonaniem  
i pewnością siebie, że żadnemu  
z wartowników nie przyszło nawet  
do głowy, iż nie było  
w tym  
ani krzty  
prawdy.

Spojrzeni tylko co niesie w worku, pochwalili za tłustego zajączka i kazali służbie zaprowadzić gościa przed królewskie oblicze.

Gdy kot wszedł do sali tronowej i zobaczył króla, nawet przez chwilę nie stracił pewności siebie. Skłonił się do samej ziemi i powiedział:

– Bardzo mi miło poznać osobiście naszego miłościwie panującego króla. To dla mnie wielki zaszczyt i z pewnością dzień ten zapamiętam do końca życia. Przychodzę tu na polecenie mego pana, Jaśnie Wielmożnego Szarabana, i chciałbym w jego imieniu przekazać w darze najtłustszego zajęcia z hodowli.

Król obejrzał szaraka, po czym rzekł z uznaniem:

– Oooo... pyszna to niespodzianka! Miałem właśnie ochotę na pieczeń z zajęcia. Podziękuj swemu panu za tak smaczny podarek.

– Jaśnie Wielmożny Pan Szaraban będzie niewątpliwie zachwycony, gdy mu przekażę, że jego prezent sprawił naszemu dobremu królowi miłą niespodziankę

– odpowiedział kot, grzecznie się pożegnał i wrócił do młyna. Nie opowiedział jednak nikomu o swojej wyprawie.



I tak przez następne miesiące przynosił królowi najróżniejsze zwierzęta, które udało mu się złowić w lesie, a o swoich wizytach nie wspominał nawet młodemu młynarczykowi.

Podczas jednej z nich zobaczył na zamkowym korytarzu piękną dziewczynę.

– A któż to jest? – spytał dworzanina.

– To jest nasza królewna. Śliczna, mądra i miła panna

– odparł tamten.

– Ach, dobra byłaby to żona dla mojego pana – pomyślał kot.

Dogonił królewnę, strzelił obcasami, zakręcił figlarnie wąsa i uklonił się. Cały ten widok tak bardzo rozbawił młodą pannę, że uśmiechnęła się promiennie i zapytała:

– A skąd to pan kot takie buty dostał i gdzie się tak dobrych manier wyuczył? Kot w butach to dopiero wesoły widok!

A kocur zamruczał:

To doprawdy – bagatelka!  
Słowo daję, rzecz niewielka...  
Ech, każdemu dech zapiera  
Miejsce, w które się wybieram...





Pannie także przecież mogę  
Jutro tam pokazać drogę.  
Jeśli tylko panna raczy  
Cudne miejsce to zobaczyć.

– Zgoda. Jutro namówię mego ojca  
na małą wycieczkę – powiedziała  
królowna.

– Zatem do jutra. Będę czekał  
przy kładce na rzece – odparł  
kot i wrócił do młyna.



A wieczorem, przy kolacji, powiedział do młynarczyka:

– Piękna i ciepła woda jest w rzece, mój panie. Dziś wypatrzyłem urocze miejsce na odpoczynek... Może wybierzemy się jutro na piknik? Ty wykąpiesz się, ja posłucham szumu wody, bo to ponoć bardzo uspokaja i pomaga zebrać myśli.

– Czemu nie? Chętnie wykąpię się w czystej rzece, to nikomu nie może zaszkodzić – odpowiedział młynarczyk.

– O, niektórym nawet bardzo może w życiu pomóc – mruknął kot, ale młodzieniec zajęty swoimi sprawami nie dopytywał się, co też jego przyjaciel ma na myśli.

Następnego dnia kot poszedł ze swym panem nad rzekę nieopodal miejsca, w którym umówił się z królowną.

A trzeba przyznać, że wybrał sprytny zwierz piękny zakątek.

Na brzegu rosła gęsta trawka,

wśród niej kwitły małe  
niebieskie kwiatuszki.

Niedaleko w gałęziach  
niskich drzew świergoliły

ptaszki, a rzeczka szumiała  
cicho jakąś tajemniczą opowieść.



Zachwycony tym widokiem młodzieniec zostawił na brzegu ubranie i wskoczył do wody. Pluskał się, bawił wesoło, ścigając dłońmi malutkie rybki. Gdy młynarczyk zapomniał o bożym świecie, kot niepostrzeżenie schował jego ubranie w krzakach i poszedł na drogę wypatrywać królewskiej karety. Wnet zobaczył ją, odczekał, aż podjechała dostatecznie blisko i zaczął krzyczeć:

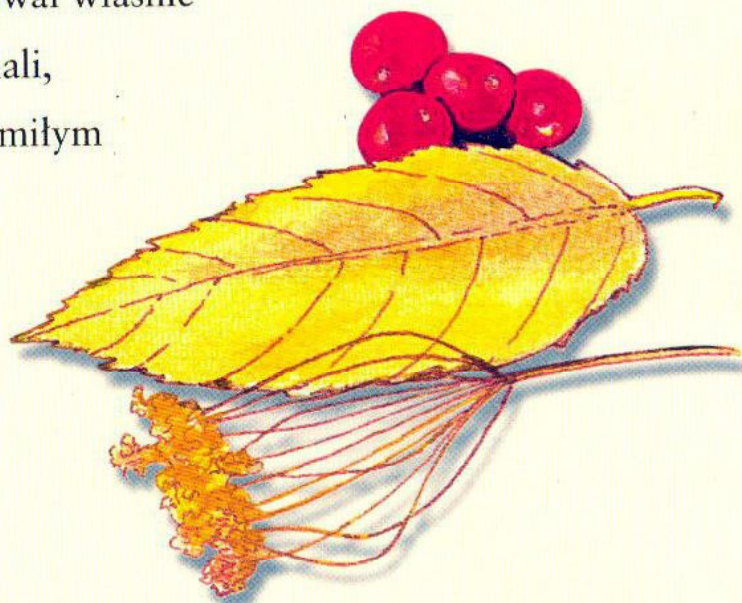
– Gwałtu, rety! Mój pan się topi! Jaśnie Wielmożny Pan Szaraban potrzebuje pomocy! Hejże, ruszcie się! Tam za mostkiem, przy polance, tonie w rzece!

– Pan Szaraban? – spytał król, który tyle razy dostając różne dary słyszał to imię, że teraz wydało mu się bardzo znajome, i zawołał:

– Gwardziści, ratujcie pana Szarabana! Tylko chyżo!

Młynarczyk nie wiedział, co się dzieje, gdy żołnierze wyciągnęli go z wody i ubrali w mundur, ponieważ nie mogli znaleźć na brzegu żadnych ubrań. Potem wsadzili do królewskiej karety.

Młodzieniec tłumaczył, że zażywał właśnie kąpieli, ale król i królowa uznali, iż nie wydobrzała jeszcze po niemiłym przeżyciu, dlatego też plecie od rzeczy.



Później monarcha zaczął mu dziękować za tłuste zające i piękne kuropatwy, nie dając młynarczykowi dojść do głosu. Gdy młodzieniec spojrział na śliczną królowną, zupełnie zaniemówił z wrażenia. Siedział tylko spoglądając nieśmiało na piękną pannę i przytakiwał od czasu do czasu królowi, który rozplýwał się w opowieściach na temat dobrej kuchni.

W tym czasie kot pobiegł przodem. Dotarł do łąki okrutnego czarodzieja i zobaczył, że kilku mężczyzn kosi trawę.

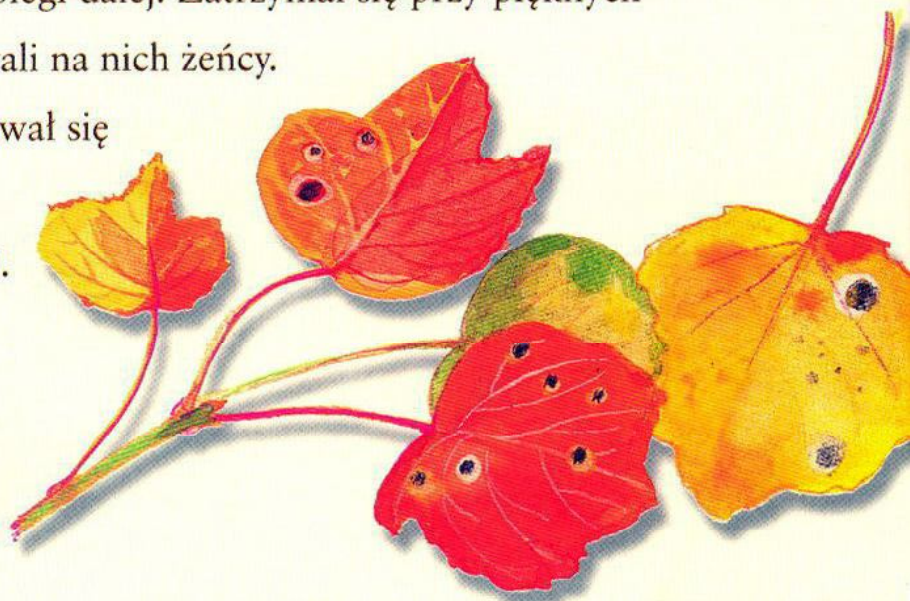
– Oj, ludzie, ludzie... Straszny los was spotkał. Pracujecie dla złego czarodzieja, a z nim nigdy nic nie wiadomo: kogo w kamień zmieni, kogo w słup soli, a komu daruje? Jeśli nie chcecie narazić się na jego gniew, powiedzcie królowi, który jedzie tu karetą, że kosicie łąkę należącą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana – zawołał kot.

– Powiemy tak – zgodzili się.

Potem sprytny kocur pobiegł dalej. Zatrzymał się przy pięknych polach czarodzieja. Pracowali na nich żeńcy.

– Ciężka to praca – odezwał się do zmęczonych ludzi.

– Oj, tak... – przytaknęli.



– Jeśli mogę wam coś poradzić... Gdy będzie przejeżdżał tędy król, powiedzcie mu, że pola te należą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana. Tylko tak unikniecie gniewu czarodzieja, który planuje zamienić was w mrówki. A tego chyba nie chcecie?  
– powiedział kot w butach.

– Pewnie, że nie! – odparli pospiesznie. – Jeśli król będzie pytał, powiemy, że to własność Szarabana.

Gdy królewska kareta przejeżdżała koło pięknych, bujnych łąk, król kazał woźnicy zatrzymać konie, wychylił się przez okno i widząc pracujących w pocie czoła kosiarzy zapytał:

– Czyje są te cudowne łąki?

– Należą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana!

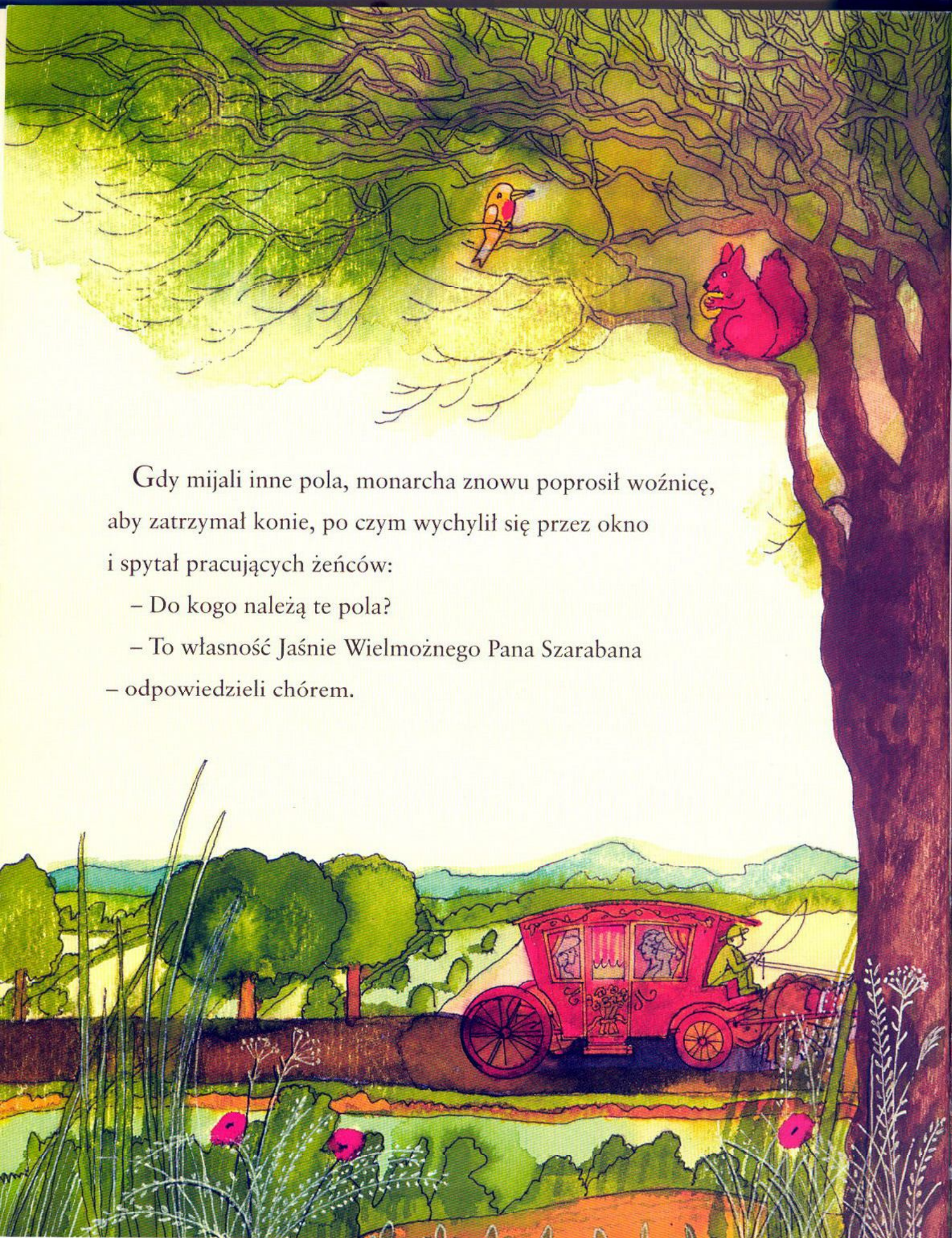
– wykrzyknęli zgodnie kosiarze.

– No, no... śliczne masz łąki Wielmożny Panie – zwrócił się król do młynarczyka.

Ten nadal nie wiedział o co chodzi, wołał jednak się nie odzywać i tylko uśmiechał się miło.

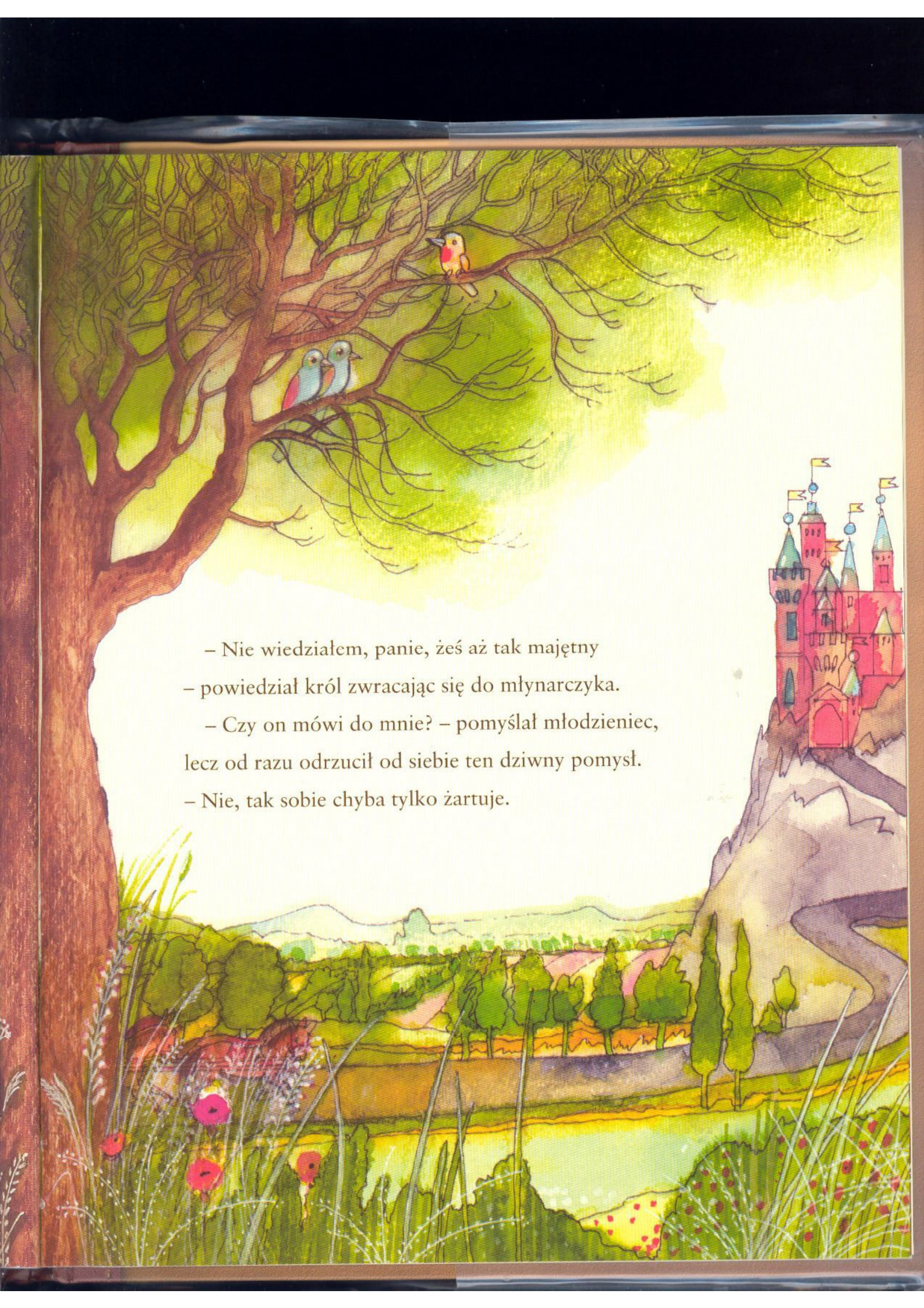
Król rozkazał jechać dalej.





Gdy mijali inne pola, monarcha znowu poprosił woźnicę,  
aby zatrzymał konie, po czym wychylił się przez okno  
i spytał pracujących żeńców:

- Do kogo należą te pola?
- To własność Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana
- odpowiedzieli chórem.

- 
- Nie wiedziałem, panie, żeś aż tak majątny
  - powiedział król zwracając się do młynarczyka.
  - Czy on mówi do mnie? – pomyślał młodzieniec, lecz od razu odrzucił od siebie ten dziwny pomysł.
  - Nie, tak sobie chyba tylko żartuje.



Pewnie śmiejecie się już do rozpuku,  
ale teraz psyt! Posłuchajcie dalej...

Kot dobiegł do zamku na wzgórzu,  
w którym mieszkał okrutny czarodziej.  
Wszedł do komnaty, gdzie przy suto  
zastawionym stole siedział ponury  
gospodarz, uklonił się i powiedział:

– Witam, witam i życzę smacznego.

Nie zakrztuś się tylko, Mości Czarodzieju, na widok kota w butach.

– Kot w butach – phi, też mi coś! Nie takie dziwy widziałem.

Ja, wielki czarodziej, który ludzi zamieniam w kamienie,  
a kwitnące kwiaty w badyle, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota,  
miałbym zdziwić się na widok kota w butach? – odparł czarodziej.

– Ot, takie mi tam gadanie – powiedział lekceważąco kocur.

– Uważasz, że to nieprawda? – spytał okrutny czarodziej.

– No, kwiat w badyl zmienić to jeszcze nie sztuka,  
ale siebie samego to już coś! – rzucił kot.

– To też potrafię! – wykrzyknął czarodziej.

– Ho, ho, jaki jesteś przemądrzały! A potrafisz zmienić się w lwa?

– spytał kot.



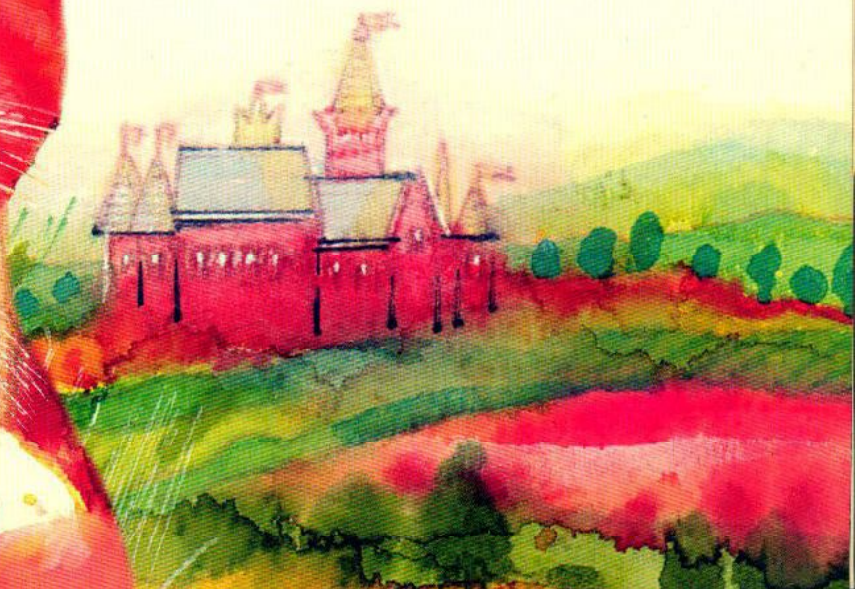


Wtem okrutny czarodziej stał się olbrzymim lwem. Potrząsnął potężną grzywą, wyszczerzył wielkie kły tak, że biednemu kocurowi przeszły po plecach ciarki.



– Wierzysz teraz, głupi kocie?! – zaśmiał się złowieszczo czarodziej przybierając własną postać.

– No, no... jestem pod wrażeniem... ale czy w małą myszkę zmieni się pan równie łatwo? – zapytał kot.





Nie minęła chwila, gdy zamiast czarodzieja na podłodze stała szara mysz.

– Ocho! Nie ma na co czekać! – pomyślał kot.

Skoczył na mysz, w mgnieniu oka schwycił ją w zwinne łapy i połknął.

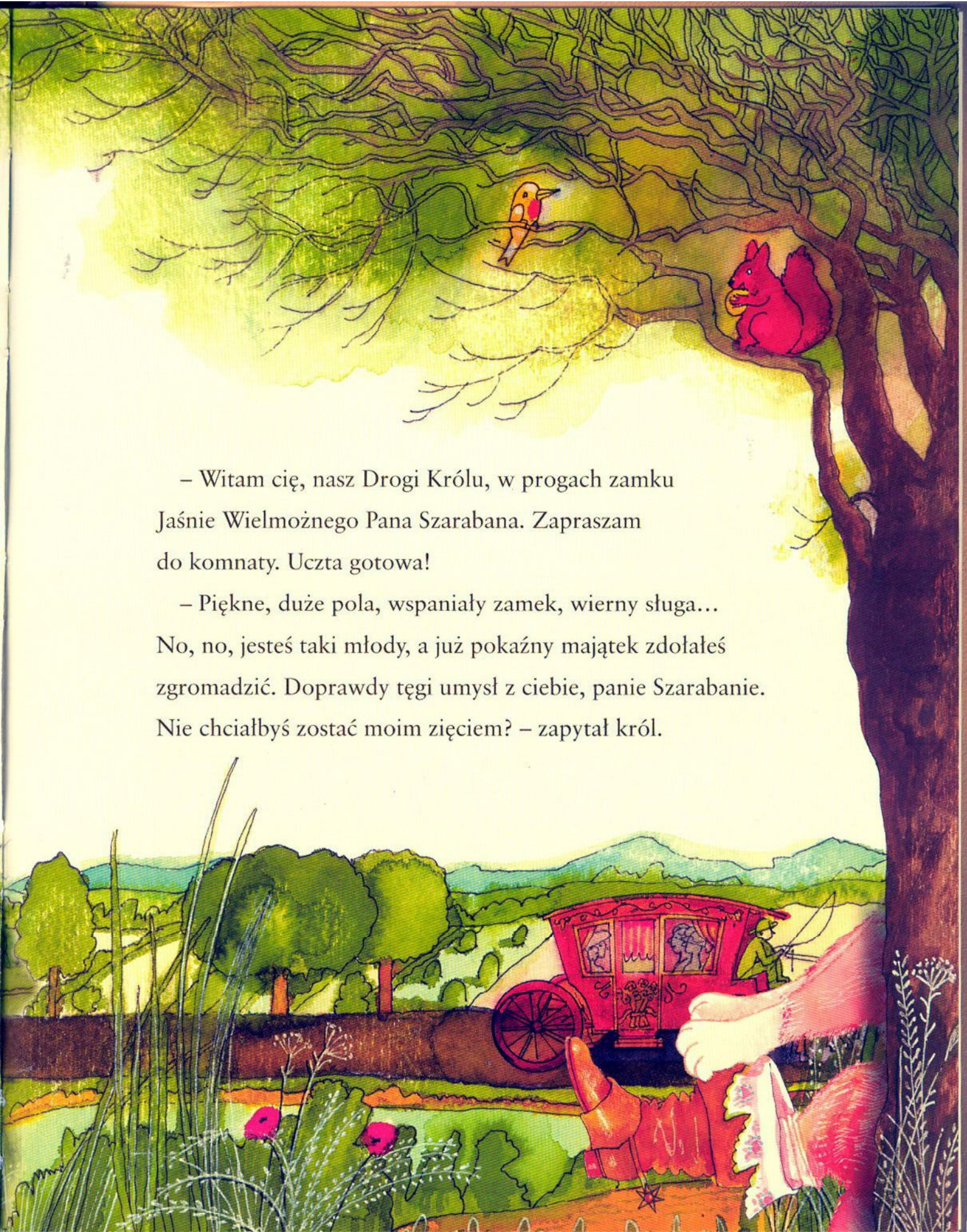
Ejże, kochane dzieci, nie ma co się smucić! To był naprawdę bardzo okrutny czarodziej. Zasłużył sobie na taki koniec.

Po chwili grozy oraz udanym polowaniu kot rozsiadł się wygodnie i czekał na przyjazd królewskiej karety.

Gdy tylko usłyszał tętent koni i pokrzykiwanie woźnicy na dziedzińcu przed zamkiem, wybiegł, by powitać przybyłych.

Otworzył drzwiczki karety i powiedział:





– Witam cię, nasz Drogi Królu, w progach zamku  
Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana. Zapraszam  
do komnaty. Uczta gotowa!

– Piękne, duże pola, wspaniały zamek, wierny sługa...  
No, no, jesteś taki młody, a już pokaźny majątek zdołałeś  
zgromadzić. Doprawdy tęgi umysł z ciebie, panie Szarabanie.  
Nie chciałbyś zostać moim zięciem? – zapytał król.

Królowna uśmiechnęła się do młodzieńca, a ten nie zastanawiając się długo, czując jak serce mocno mu bije na jej widok, poprosił pannę o rękę.

Wkrótce odbyło się huczne wesele. Od tej pory zacny młynarczyk zarządzał fortuną czarodzieja. Królowna była bardzo dobrą żoną, więc szczęśliwie im się razem żyło.

Pytacie, co z kotem w butach? Bardzo się cieszył, że jego panu tak dobrze się powodzi. Zamieszkał sprytny zwierzak w zamku i odtąd jadł iście królewskie dania. Zaokrąglił mu się brzusek, wylegiwał się więc częściej niż polował na myszy.

Nadal jednak, jak to kot, chadzał swoimi drogami...

